

LYN GARDNER

Wiejemy do lasu

RYSUNKI
MINI GREY

Przełożyła HANNA BALTYN

FRAGMENTY KSIĄŻKI

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
Into the Woods

First published in Great Britain by David Fickling Books,
a division of Random House Children's Books
A Random House Group Company

Text copyright © Lyn Gardner, 2006
Illustrations copyright © Mini Grey, 2006

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2008

© Copyright for the Polish translation
by Hanna Baltyn, 2008

Dla Ros Asquith

Premiera książki: kwiecień 2008

www.wiejemydolasu.pl

 Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.naszaksięgarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 022 643 93 89, 022 331 91 49, faks 022 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 022 331 91 55, tel./faks 022 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 022 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Szczurołap powraca



(...) Pokryta boazerią sala była wypełniona ludźmi. Na galerii aż szumiało od głosów, choć radni siedzieli w grobowym milczeniu. Po jakimś czasie burmistrz Sapinos, zwalisty, pewny siebie człowiek z wąsikami, który Storm przypominał włochatą, wyrośniętą rodzynekę, postukał młotkiem w stół i odchrząknął.

– Obywatele, wszyscy znacie powód tego nagłego zwołania Rady. Sytuacja jest poważna, powiedziałbym, że bardzo poważna. Jeśli nie podejmiemy działań szybkich i zdecydowanych, niedługo nie będzie tu co ratować. Mimo naszych starań miasto jest zrujnowane. Skład zboża świeci pustkami, zapasy żywności są na wykończeniu, a jeśli zima znów będzie długa i sroga, ludzie zaczną umierać z głodu. Chciałbym, żebyśmy mieli jakikolwiek wybór, ale niestety wróg ma przewagę liczebną. Jesteśmy osaczeni i przyparci do muru. Musimy wezwać pomoc, i to niezwłocznie. (...)

– Czekajcie!

Wszystkie oczy zwróciły się na galerię. Tłum się rozsunął, robiąc miejsce wysokiej, bladej młodej kobiecie. Podeszła do balustrady i spokojnie zabrała głos. Jej przenikliwe, srebrzyste oczy utkwione były w rajcach.

– Czy nikt z was nie pamięta ostatniego razu, kiedy zaprosiliśmy Eksterminatora? Macie tak krótką pamięć? Niczego nas to doświadczenie nie nauczyło?

Rajcy spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. Pamiętali aż za dobrze.

– Netta Dobrodziejka, o ile się nie mylę? – odezwał się burmistrz Sapinos. – Rozumiem twoją troskę, moja droga – zaczął tonem pełnym wyższości. – Ale zapewniam, że nie mamy innego wyjścia. Chcesz głodować przez całą zimę? Chcesz, żeby szczury wygryzały twarze naszych dzieci? Już chodziły pogłoski, oczywiście niepotwierdzone, że takie tragiczne incydenty miały miejsce na peryferiach miasta. Szczury rozpleniły się także w okolicznych wioskach. No i tym razem – zaśmiał się fałszywie – nie będziemy zwlekać z zapłatą. Nie bój się, moja droga, zatrudnimy tępicieła szkodników, zapłacimy mu za wykonaną pracę i odejdzie, tak jak się pojawił. Przyśięgam, że tak się stanie.

Przez galerię przeszedł szmer aprobaty, ale chłopak obok Storm prawie niezauważalnie potrząsnął głową.

– Jak można być tego pewnym? – spytała poważnie młoda kobieta. Jej oczy płonęły pasją. – Wszyscy znacie legendę o powrocie Szczurołapa. Zaproście podłego człowieka od brudnej roboty, a zobaczycie...

Na znak burmistrza po obu bokach Netty wyrosli urzędnicy w szkarłatnych mundurach. Zastraszali ją wzrokiem.

Młoda kobieta, kręcąc głową, usiadła na małej ławce, przesuwając Storm do boku chłopaka o fascynująco różnobarwnych oczach. Dziewczyna uśmiechnęła się nieśmiało do Netty, a ta odwzajemniła uśmiech.

– A teraz, panowie, wszyscy, którzy wyrażają zgodę...

Radni popatrzyli po sobie żałośnie i z wahaniem podnieśli ręce. Na twarzy burmistrza znów wykwitł pyszałkowaty uśmiezek.

– Widzę, że jesteśmy jednomyślni – zwrócił się do sekretarza, który usiłował ratować resztkę swych dokumentów przed żarłocznymi szczurami.

– Proszę wprowadzić tępicieła, doktora DeWilde'a.

Sekretarz poderwał się, przebiegł salę i otworzył ciężkie, dębowe drzwi. Skrzydła z wolna się rozchyliły, wpuszczając do sali oślepiający promień słońca. Przedał się przez zadymione niebo, odbił od szyby i wylądował na podłodze, niczym okrąg teatralnego reflektora.

W jego świetle stanął wysoki, chudy i niezaprzeczałnie władczy mężczyzna z siną szramą na lewym policzku. Jego zimne, błyszczące oczy, patrzące spod ciężkich powiek, omiotły salę. Nikt nie przetrzymał tego zachłanego spojrzenia.

Storm uznała, że byłby nawet przystojny, gdyby jego twarzy nie znaczyło okrucieństwo i złość kryjąca się w skrzywieniu warg. Jednak mężczyzna roztaczał aurę takiej grozy i władczości, że Storm, podobnie jak cały tłum, nie mogła oderwać od niego oczu.

Otaczało go sześć, toczących ślinę, wilków.

Na galerii rozległo się zbiorowe westchnienie. Storm poczuła w brzuchu ukłucie strachu na widok złowrogich, silnych bestii, jakie wcześniej widywała tylko w książkach.

Rozbłysła błyskawica i rozległ się potężny grzmot. Mężczyzna pstryknął palcami, a wilki, kłapiąc paszczami, skoczyły ku szczurom. Rajcy wydali pomruk wyrażający lęk i uznanie. Ktoś krzyknął, jakaś kobieta na ga-

lerii zemdlą. Wysoki mężczyzna wykrzywił twarz w bezlitosnym uśmiechu i przeciągle gwizdnął. Wilki powróciły do jego stóp, padły na ziemię, dysząc i rozdzierając masywnymi szczękami resztki szczurów. Wyraźnie słychać było trzask łamanych zębami kości. Po pysku jednego z drapieżników spłynął strumień krwi. Niektórzy radni odwrócili oczy. Jakieś dziecko zaczęło kwilić.

– Zapraszamy do nas, doktorze DeWilde – powiedział burmistrz Sapinos, kłaniając się nerwowo.

DeWilde, ignorując jego wyciągniętą dłoń, przeszedł na środek sali, niczym właściciel tego miejsca. Z wyjątkiem wzorzystej kamizelki w odcieniach krwi, cały był ubrany na czarno, jakby wracał z pogrzebu lub się nań udawał. Łokciem przytrzymał elegancką, czarną laskę. Tłum gapił się jak zahipnotyzowany.

Znów błysnęło. Na galerii zrobiło się małe zamieszanie. To wstała Netta. Doktor DeWilde spojrział w górę i na moment jego przeszywający wzrok napotkał spojrzenie Storm. Poczuli, jakby te oczy wierciły w niej dziury, jakby ją znał, rozpoznał i próbował sięgnąć wprost do jej duszy. Zadrżała mimowolnie i z trudem oderwała wzrok od magnetyzującego spojrzenia.

Netta szła do wyjścia, a fala ludzi rozstępowała się przed nią.

– Głupcy – powiedziała cicho, odwracając głowę. – Wydaje się wam, że będziecie mieć kontrolę nad wilkami, ale to one będą was kontrolować. To szaleństwo. Każdy wie, że nie należy wpuszczać wilka do domu, gdy puka do drzwi. Boję się o siebie i o was.

Zniknęła.

(...)

Początek i koniec



Następnego dnia Storm Eden po raz pierwszy usłyszała wilcze wycie w pobliżu Rajskiego Zakątka. Był to także dzień, w którym odnalazła siostrę i utraciła matkę.

Poranek nie zaczął się najlepiej. Ze sposobu, w jaki Aurora zaciskała usta, Storm wywnioskowała, że siostra domyśla się jej wczorajszej nieobecności. Jednak dzięki pomocy Netty spóźniła się na kolację zaledwie kilka minut, więc nie było dowodu na to, że wymknęła się z Rajskiego Zakątka. Aurora musiała się zadowolić zadaniem Storm jakiegoś okropnie długiego rachunku matematycznego i głośnym narzekaniem z powodu podartej spódnicy.

– Jakby nie dość było kłopotów z tym nowym dzieckiem w drodze – marudziła, nawlekając igłę, którą trzymała w takiej odległości od twarzy, jakby to była groźna broń, a nie zwykle przybory do szycia.

– Dziecko? Jakie dziecko? – Storm uniosła głowę znad zeszytu.

– Naszej mamy, głupia gąsko. O Boże, Storm, czy ty jesteś kompletnie ślepa? Nie zauważyłaś, że matka jest w ciąży? Dziecko może się urodzić w każdej chwili.

Storm rozważyła tę interesującą informację i rzeczywiście poczuła się jak największa idiotka. Jak mogła nie zauważyć, że Zella, jej piękna – choć niedbająca o nic – matka, jest w ciąży? I to ona, która szczyciła się tym, że

wie wszystko o życiu Rajskiego Zakątka i która osobiście doglądała kotkę Tabitę, gdy ta rodziła kocięta. Mimo wszystko, zważywszy, że Zella lubiła obszerne, powłóczyste stroje i że uważała każde zajęcie za szkodliwe, wobec czego prawie się nie ruszała z łóżka, nie było nic dziwnego w tym, że Storm nie dostrzegła jej zaawansowanej ciąży. Szczególnie w ostatnich miesiącach Zella była bardziej niż zwykle opieszala w wypełnianiu macierzyńskich obowiązków. Kiedy tylko Storm pojawiała się w drzwiach pokoju matki, Zella obdarzała ją promiennym, słonecznym uśmiechem i szeptała wyczerpanym głosem: „Kochanie, jak miło cię widzieć. Mama czuje się trochę zmęczona. Pobiegaj sobie po parku i pozwól mi odpocząć”. Doświadczony owego błysku promienności, Storm wybiegała, często z niewyjaśnionym uczuciem ssania w żołądku, nawet jeśli była świeżo po śniadaniu.

Ale najnowsza i niespodziana wiadomość była sensacyjna. Niemowlę oznaczało towarzystwo, a więc kogoś do wspólnej zabawy. Storm już nie będzie sama. Nauczy dziecko strzelania z łuku, połykania ognia, pływania i produkcji fajerwerków.

– Och, dzidzia. Jakie to cudowne. – Uśmiechnęła się radośnie.

– Dobrze, że kogoś to cieszy – stwierdziła Aurora dziwnym tonem. Storm przyjrzała się bladej twarzy starszej siostry i dostrzegła ślady przepracowania. (...)

– Nie chcesz w naszym domu nowego dziecka?

– Oczywiście, że chcę, żabko – powiedziała bez przekonania Aurora, odkładając szycie. – Tyle że to kolejna gęba do wykarmienia, co oznacza jeszcze więcej roboty.

Storm wiedziała, że Aurora ma na myśli własną pracę. Bo choć uwielbiała swoją piękną matkę z twarzą kociątka i tajemniczym uśmiechem Mony Lizy, to zdawała sobie sprawę, że Zella jest bardziej leniwa niż tłusty rozpieszczony złotorudy kocur. Pomysłem matki na ćwiczenia fizyczne i aktywność umysłową było leżenie w łóżku z pudłem czekoladowych truflii lub miską truskawek ze śmietaną oraz przeglądanie się w lustrze. Nigdy nie wstawała przed dziesiątą, a większość czasu spędzała, malując paznokcie i przeglądając stare numery kolorowych magazynów z wychudzonymi modelkami na okładkach. Storm nie umiała sobie wyobrazić, że Zella wstanie w nocy, aby zająć się dzieckiem. Podobnie było z ojcem. (...)

Dlatego Storm była pewna, że cały obowiązek opieki nad noworodkiem spadnie na Aurorę, która i tak zarządzała Rajskim Zakątkiem z wprawą generała mającego do czynienia z wyjątkowo niesubordynowaną armią.

– Pomogę ci przy dziecku. Obiecuję.

– Ty? Pomożesz? – ton Aurory nawet nie był obraźliwy, ale brzmiała w nim nuta sceptycyzmu. – Tak jak miałaś mi pomóc przy kurczętach i zapomniałaś je zamknąć na noc, a lis wydusił je wszystkie z wyjątkiem Desdemony i Otella? Albo kiedy miałaś pozmywać i zostawiłaś otwarte oba kurki, tak że w kuchni był potop? (...)

– Kłopot z tobą, Auroro, jest taki, że wydaje ci się, iż wszystko robisz najlepiej. Ale ja ci pokażę, ty kapralu! – Porwała ze stołu ciężką tacę pełną talerzy, misek i filiżanek, po czym przemaszerowała przez pokój.

– Nie! Storm, zostaw to! – Aurora poderwała się z krzesła. – Specjalnie zostawiłam tę tacę, bo ma złamany uchwyt...

Ale było już za późno. Gdy Storm królewskim krokiem kroczyła do drzwi, rączka ostatecznie się urwała i na podłogę poleciały miski z niedojedzoną owsianką oraz szklanki z niedopitym mlekiem i sokiem.

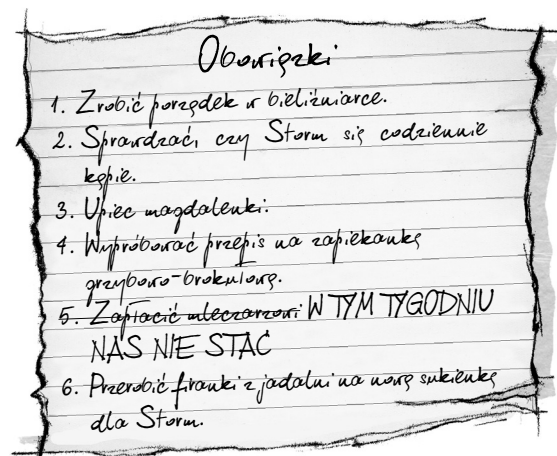
– Och, Storm, dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz? – krzyczała Aurora, nerwowo obserwując, jak przez wytarty perski dywan przesiąka kałuża mleka wokół wysepek ze śliwkowego dżemu i skorup.

– Bo według ciebie ja niczego nie umiem zrobić! – wrzasnęła Storm. – Dobrze wiem, co o mnie myślisz! Że jestem beznadziejna.

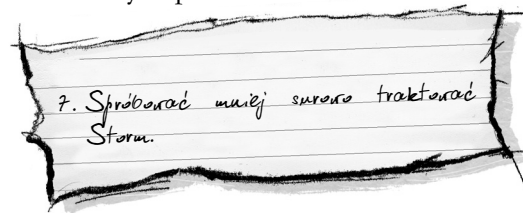
– Nieprawda, Storm, mylisz się, kochanie... – zaczęła Aurora, ale tylko traciła czas. Storm wypadła z pokoju, tratując rozlane mleko i dżem oraz głośno trzaskając drzwiami.

Aurora, głośno wzdychając, zaczęła na czworakach sprzątać rozbite naczynia. Chciałaby jakoś dojść do ładu z młodszą siostrą, ale zawsze wszystko szło na opak. Były zupełnie różne, a przy tym Storm miała skłonność do skrajnie nieodpowiedzialnych zachowań. Dlaczego ona zawsze najpierw działa, a dopiero potem myśli?

Aurora ze znużeniem podniosła się z kolan i wyjrzała przez okno. W oddali mignęła jej Storm, pędząca na oślep przed siebie. Za nią biegły Desdemoną i Tabita. Aurora z niezadowoleniem zmarszczyła brwi, ale zaraz jej twarz rozjaśnił uśmiech, bo mała, samotna figurka podskakiwała jak pajac na drucie, młócąc pięściami powietrze. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła jedną z list, jakie tam zawsze trzymała dla pamięci. Na kartce było napisane:



Na dole listy dopisała:



Włożyła listę z powrotem do kieszeni i całkiem zadowolona poszła po szczotkę i szufelkę.

Było już dawno po obiedzie, kiedy Storm odważyła się wrócić do domu. Jak zwykle umierała z głodu i miała nadzieję, że zdoła wykraść z kuchni kawałek chleba z serem, nie natykając się na Aurorę. Ale skradając się, ze zdziwieniem usłyszała głośne okrzyki matki. Zella zawsze mówiła stłumionym szeptem, uważając, że w ten sposób oszczędza życiową energię. Storm wbiegła na schody, potrząsając rozczochranymi, rudymi lokami

i z rozbiegu ślizgiem pomknęła po wyfroterowanej podłodze korytarza, by zatrzymać się precyzyjnie pod kątem czterdziestu pięciu stopni pod drzwiami sypialni rodziców. Przyłożyła ucho do dziurki od klucza. Jej matka była dziwnie pobudzona. Stale powtarzała, dysząc: „Nie mogę, nie mogę”.

Storm usłyszała teraz surowy głos siostry.

– Bzdura, mamó. Oczywiście, że możesz. – Aurora była poirytowana. Mówiła dokładnie tym samym tonem, jakim objaśniała Storm ułamki. Podniosła głos, a jej słowa były coraz bardziej nagłać. – Och, jeszcze trochę wysiłku, mamó! Przyj!

Teraz odezwał się ojciec.

– Błagam cię, Zello, moja ukochana. Przyj.

Kilka minut później rozległo się coś jakby kocie miauczenie i z pokoju wyszedł ojciec. Otworzył drzwi tak gwałtownie, że o mało nie uderzył Storm. W ramionach trzymał małe zawiniątko.

– Przypilnuj – powiedział.

– A co to jest?

– Twoja nowa siostra – uciał krótko i z trzaskiem zamknął drzwi.

Storm patrzyła na maleństwo; na oczy koloru czarnej porzeczeki, na małą twarzyczkę z czarną czuprynką. Być może była to sprawa oświetlenia, ale przez ułamek sekundy wydawało jej się, że niemowlę uśmiecha się do niej. Serce jej podskoczyło i w brzuchu uczuła dziwne łaskotanie. Od razu pokochała młodszą siostrzyczkę.

Zella więcej wysiłku włożyła w ten trzeci poród niż w cokolwiek innego w swym przyjemnym, leniwym życiu. Trud ten okazał się zbyt wielki.

– Wiedziałam – wyszeptala i zemdlala.

Po kilku bezowocnych wysiłkach, by dostać się do sypialni, skąd odpędzał ją ojciec, Storm spędziła niespokojne popołudnie w towarzystwie Desdemony i Tabity, pchając zdezelowany wózek ze śpiącym dzieckiem po ogródku. (...)

Czując strach o matkę, a jednocześnie chcąc odwlec groźną prawdę, Storm z zawiniątkiem w ramionach wróciła do domu. Próbowwała ochronić je nie tylko przed złą pogodą, ale przed wszystkimi troskami tego świata. (...)

– Ach, jesteście wreszcie – powiedziała Aurora, jakby Storm specjalnie się ukrywała z dzieckiem, zamiast się taktownie usunąć. Widząc nerwowe napięcie na twarzy siostry, Aurora złagodziła ton. – Jesteś dobrą dziewczyną i prawdziwą wyręką, Storm. Dzięki, że pomogłaś mi z tą biedną kruszynką – rzekła ciepło. – Chcesz ją nakarmić? Pokażę ci, jak.

Wzięła dziecko, które niebawem ssalo łapczywie mleko, mlaskając z rozkoszy. Storm podziwiała zarówno tę idealnie zaprojektowaną maszynkę do ssania, jak i starszą siostrę. „Ciekawe, jak to jest – myślała – że Aurora czego się dotknie, robi to dobrze, a ja jestem taka niechlujna i niezdarna?” Wydawało się, że Aurora ma talent absolutnie do wszystkiego, podczas gdy Storm potrafi tylko łązić po drzewach, rzucać lassem, jeździć na oklep i robić fajerwerki. Ze smutkiem pomyślała, że nic dziwnego, iż rodzice zawsze mieli czas dla Aurory, a nigdy dla niej. Przy całym swym egoizmie byli bardzo opiekuńczy wobec starszej córki, natomiast na dzięk Storm w ogóle nie zwracali uwagi.

– Masz, spróbuj – zaproponowała Aurora, przekazując Storm dziecko i butelkę. Maleństwo najpierw wydało z siebie ryk protestu, ale ze smoczkiem w buzi, ułożone wygodnie w ramionach Storm, szybko się uspokoiło. Niebawem mu się odbiło, więc zamrugalo tylko rzęsami, małą rączką ścisnęło palec siostry i zapadło w sen, posapując jak język. Storm cała się roztopiła z czułości.

– Chodźmy – odezwała się Aurora. Storm, wciąż z dzieckiem w ramionach, poszła za siostrą po schodach na górę, do sypialni rodziców. Zella leżała w wielkim łóżku z baldachimem, a jej czarne włosy – tak długie, że zwykle owijała je wokół głowy – rozpostarte były na jedwabnej, haftowanej poduszce. Wyglądała jak piękna śpiąca królewna, oczekująca, aż obudzi ją pocałunek księcia. Na brzegu łóżka siedział ojciec z twarzą ukrytą w dłoniach. Wyglądał, jakby w jeden dzień skurczył się o połowę. (...)

Storm współczująco dotknęła jego pleców, ale był tak pogrążony we własnej przeraźliwej żalości, że tylko wzruszył ramieniem, odganiając ją niczym uprzykrzoną muchę. Poczula, że drżą jej wargi, a w gardle rośnie gula. Z pewnością wybuchłaby płaczem, zmywając z siebie złość i żal, gdyby nie uścisk chłodnej dłoni Aurory. Z wdzięcznością popatrzyła na swą dużą siostrę, stwierdzając w duchu, że w tej chwili tę wszechwiedzącą i rządzącą wszystkim dziewczynę lubi o wiele bardziej niż przez ostatnie lata.

Zella nagle poruszyła się na łóżku i szeroko otworzyła fiołkowe oczy.

– Kochani, jestem taka wyczerpana – wyszeptała zwykłą kwestię. – Ale muszę coś powiedzieć... – Urwała, w mgnieniu oka otoczona ramionami męża. – Reggie, mój najukochańszy... – wymruczała sennie, a potem

nagle rozkazała ostro: – Zostaw mnie teraz, kochanie. Chcę pomówić ze Storm. To bardzo ważne. (...)

– Storm, moje dzikie dziecko, jesteś najmocniejsza z nas wszystkich. I tylko ty możesz powstrzymać wilka, gdy zapuka do drzwi. Powierzam tobie ich wszystkim, bo jedynie ty potrafisz im zapewnić bezpieczeństwo.

Storm nie mogła wyjść ze zdziwienia. Ona miałaby być najmocniejsza? Te słowa nie miały sensu. Być może matka majaczyła i pomyliła ją z Aurorą? Ale nie dano jej czasu na dalsze rozważania, bo Zella otworzyła dłoń córki i wcisnęła w nią niewielką piszczałkę, po czym zamknęła na niej palce dziewczyny.

– To będzie nasz sekret. Używaj jej rozważnie, tylko w największej potrzebie. I pamiętaj, że ma niezwykłą moc – wyszeptała matka, a jej ciałem targnął dreszcz.

– Ale co ja mam z tym zrobić? – zaczęła dopytywać się Storm, lecz matka położyła palec na jej ustach.

– To mój specjalny dar dla ciebie. Pilnuj go dobrze, Storm. I nie traktuj byle jak. To nie zabawka. Cokolwiek się będzie działo, nie może się dostać w niepowołane ręce. Jeśli tak się stanie, gorzko pożałujesz, bo ty i twoje siostry znajdziecie się w straszliwym niebezpieczeństwie. Wybrałam ciebie, Storm, bo wiem, że ty nie zawiedziesz mojego zaufania. – Zella puściła Storm, a jej głowa znów opadła na poduszkę. – Jestem tak bardzo, bardzo zmęczona – oznajmiła, wydając ostatnie tchnienie.

Rodzina zachowała się jak aktorzy, którym dano znak do wejścia na scenę – dziecko zaczęło kwilić, kapitan Reggie Eden zawodzić w ataku rozpacz, Aurora zaś zalała się łzami. Storm instynktownie wyczuła, że ojcu nie można pomóc w stanie, w jakim się znalazł; przytu-

liła więc dziecko do piersi i pociągnęła Aurorę do drzwi. Siostra pokornie poszła za nią. (...)

Na dole, w kuchni Aurora opadła na krzesło jak stary, pluszowy miś, z którego wysypały się trociny. Storm wślizgnęła się do spiżarni i wyciągnęła matczyzny dar. Zwykła blaszana piszczałka, nic specjalnego. Miała około dziewięciu centymetrów długości i była bardzo lekka, jakby zrobiono ją z najtańszej blachy. Poza tym była matowa i zaśnieżona – przydałoby jej się porządne polerowanie. Byle jaka, podobna do odpustowych zabawek, które dzieci znajdują w skarpecie pod choinką. Matka kazała jej mądrze używać. Jak można mądrze użyć piszczałki? (...)

Zostawiwszy piszczałkę za słoikiem cebulek, pospieszyła z powrotem do kuchni. W tym samym momencie drzwi do ogrodu otwarły się z wielką siłą. Do wnętrza wpadł w towarzystwie mroźnego wiatru śniegowy wir. Storm była tak zaskoczona, że o mało nie upuściła dziecka. Aurora wpadła w panikę.

Storm podbiegła do drzwi i próbowała je zamknąć ramieniem, ale wiatr był zbyt silny. Do kuchni wdzierał się śnieg, kłębiąc się aż pod sufit. Aurora, widząc wysiłki siostry, przybiegła na pomoc. Z całych sił zaczęły pchać drzwi. Gdy wreszcie się zamknęły, Storm była pewna, że z daleka dobiegło niesamowite i nie do pomylenia z niczym innym wilcze wycie. Spojrzała na bladą, mokrą od łez twarz siostry, ale niczego z niej nie wyczytała. „Może sobie to wyobraziłam” – pomyślała. W głębi serca jednak wiedziała, że głos wilka był jak najbardziej realny.

